

Wychodzi raz na tydzień  
co Wtorek.  
Kto chce samą „PRACĘ” abo-  
nować, może ją sobie zapisać  
za 50 fen. u pp. agentów i  
wprost z Wydawnictwa „Kato-  
lika” w Bytomiu G.-S., Rowno-  
węża ulica nr. 13 (Paralelistr.)

# PRACA

czyli

„PRACĘ”  
razem z „Katolikiem” można  
abonować także na każdej po-  
czcie za 1 markę 60 fen.  
na kwartał.  
**OGŁOSZENIA**  
za rządok (wiersz) 4-linowcy  
20 tenygrów

## Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

Módl się a pracuj!

Rok XIX.

Bytom G.-S., 23-go Lutego 1909.

Nr. 8

### Walka o kontrolerów kopalnianych z pomiędzy robotników.

Minister Delbrück przedłożył sejmowi pruskiemu nowe przepisy. Sejm składa się z dwóch części: z izby posłów wybranych i z izby panów, po wielkiej części zamianowanych przez króla i t. d.

Najpierw mają radzić posłowie wybrani nad prze-  
pisami, a nie izba panów, jak sobie pracodawcy ży-  
czyli i jak czasem bywa. Dlatego zaraz na początku  
ostrego artykułu „nadesłanego z Górnego Śląska”  
(może przez znanego sekretarza związku górnoślą-  
skich pracodawców, p. Voltza z Katowic), do znanej  
obronicielki możnych panów „Schles. Ztg.”, korespon-  
dent wywodzi, że nowe przepisy nie zgadzają się z  
stanowiskiem panów, podtrzymujących pruską powagę.

Nie podobają się korespondentowi (p. Voltzowi?)  
przedewszystkiem kontrolerzy, których każdy wydział  
robotniczy będzie mógł wybrać, aby dozorowali, a co-  
najmniej raz w miesiącu skontrolowali kopalnię na to,  
czy życie i zdrowie robotników nie jest w niebezpie-  
czeństwie.

#### Wydział robotniczy,

który na każdej kopalni z 100 robotnikami być musi,  
dotąd często się składał tylko z 3 robotników. Te-  
raz będzie musiał mieć każdy oddział sztygarski jed-  
nego zastępcę czyli przedstawiciela, więc średnia ko-  
palnia będzie miała około 12 członków wydziału czyli  
mężów zaufania. Większość wydziału musi być wy-  
brana przez robotników, a nie zamianowana przez  
pracodawcę.

#### Kontroler z pomiędzy wydziału wybrany

raz w miesiącu musi objechać kopalnię wraz z urzę-  
dnikiem i zapisać do swojej książki, co widział niebez-  
piecznego, co spostrzegł groźnego, na jakie nieporząd-  
ki natrafił. Jeżeli jednak wydział robotniczy żąda,  
to kontroler ma obowiązek do częstszego objeżdżania  
kopalni.

Zarządca kopalni, który musi przeglądać książkę  
kontrolera i może do niej zapisywać, co uważa za  
potrzebne, musi donieść urzędnikowi rewirowemu,  
(przysięgiemu), jeżeli kontroler zapisze do książki swo-  
jej, że w pewnym miejscu grozi bardzo niebezpieczeń-  
stwo. Musi mianowicie przysięgiemu donieść, co u-  
czynił, aby niebezpieczeństwo usunąć.

Kontroler może żądać wyjaśnienia od zarządcy,  
t. j. odpowiedzi na zapytania; może też robotników  
pytać. Takie jest jego prawo. Nie wolno też kon-

trolera wywalić z pracy w pierwszym roku urzędo-  
wania jego.

Dlaczego tylko w pierwszym roku? Czy p. mini-  
ster przypuszcza, że kontrolerzy najczęściej będą kon-  
trolowali w pierwszym roku, a w drugim, trzecim,  
czwartym i piątym roku nie będą już spełniali obo-  
wiązku? Taki niedbałec byłby niesumiennym.

Albo czy p. minister przypuszcza, że kontroler  
zmusi pracodawcę w pierwszym roku do zaprowadze-  
nia najlepszego porządku, a potem już nie będzie po-  
trzeba poprawy porządków i stosunków?

Bardzo się p. minister myli. Z naprawą stosun-  
ków po niejednej kopalni tak łatwo nie pójdzie. Zre-  
szta nieporządki mogą powstać każdej godziny, a  
więc nie tylko w pierwszym roku, ale w innych la-  
tach, podczas całego urzędowania kontrolera.

Jeżeli prawo będzie broniło kontrolera tylko w  
pierwszym roku przed wyrzuceniem z pracy, to kon-  
trolera będzie więcej na papierze niż w rzeczywistości.  
Nikt albo mało kto będzie się chciał narazić praco-  
dawcy przez ostrą kontrolę.

Niewygodnego kontrolera pracodawca (urzędnik)  
spamięta sobie na zawsze. Choćby taki niewygodny  
kontroler chciał złożyć urząd po roku, to mu to nie  
nie pomoże. W pierwszym dniu drugiego roku mo-  
że z pracy wylecieć.

Piszemy o tem obszernie, aby szanowni czytelnicy  
mogli czempredzej jeszcze do posłów napisać, co my-  
ślą o tej sprawie.

#### Kontrola nad pracodawcą lub urzę- dnikiem.

Korespondent (p. Voltz?) z „Schles. Ztg.” gniewa  
się bardzo o to, że prosty górnik będzie miał dozór  
czyli kontrolę nad uczonym urzędnikiem lub praco-  
dawcą. Prosty górnik będzie mógł pytać tych panów,  
a oni będą mu musieli odpowiadać. Prosty górnik  
będzie chodził z przysięgiem po kontroli, jeżeli przy-  
sięgiły będzie tego żądał. Od prostego górnika będzie  
się przysięgiły dowiadywał o rozmaitych rzeczach,  
które są ważne dla bezpieczeństwa życia i zdrowia ro-  
botników.

To się w głowie nie może pomieścić panu kores-  
pondentowi (p. Voltzowi?) więc pisze, że to „świat  
nogami do góry przewrócony”.

Ale nie pamięta, że jak w wszystkim na świecie,  
tak też i w sprawach społecznych, w stosunkach po-  
między pracodawcą a robotnikiem, jest postęp.

Skończyły się te czasy, kiedy robotnik był niewol-  
nikiem, zależny zupełnie od łaski i nielaski praco-  
dawcy. Dziś robotnik, mianowicie w kopalni, musi się  
więcej oglądać na niebezpieczeństwo, niż dawniej, bo  
niebezpieczeństwo jest coraz większe.

Górnik nie wygrał życia w loteryi. Górnik chce więc wiedzieć, jakie to porządki są w kopalni, aby przez niedbalstwo i lekkomyślność, przez sknerstwo, skąpstwo nie stracił życia w takiej chwili, kiedy on zarabia kapitaliście. Wobec tych strasznych nieszczęść górnik obawia się, czy się nie zadusi wskutek niedbalstwa urzędnika lub pracodawcy.

Gdyby więc pracodawcy byli mądrzy, toby sami zaprowadzili takich kontrolerów, a kazałoby ich sami wybierać robotnikom przez kartki. Nie czekajmy, aż prawo ich do tego zmusi. Taki kontroler zresztą nie tylko robotników i siebie będzie bronił przed nieszczęściem, ale i całą kopalnię, n. p. przed gazami, przed ogniem, przed zalewem wody, a więc będzie bronił także mienia i profitu kapitalisty. Dla tego słuszną jest rzeczą, że pracodawca musi mu płacić za szczyty zmudzone przez kontrolę.

Korespondent „Schles. Ztg.” (p. Voltz?) jednak myśli tak: Ja jestem panem, mnie nikt nie śmie dozorować, kontrolować!

Skoro chodzi o życie i zdrowie, to pracodawca nie jest panem życia i zdrowia robotnika.

Robotnik sam musi dbać o życie i zdrowie swoje. Ponieważ zaś każdy nie może tego uczynić, nie może chodzić po kopalni i doglądać, czy się woda przeciska, czy wentylator (młynek od powietrza) w porządku, czy nie ma pyłu (kurzu) lub gazów niebezpiecznych, dlatego w imieniu wszystkich robotników z jednego oddziału ma to czynić jeden.

#### Jeden kontroler za mało!

Najlepiejby było, gdyby w każdym oddziale było co najmniej dwóch. Jeden bardzo łatwo będzie ulegał urzędnikowi. Dwóch miałoby więcej odwagi, śmiałości, jeden zwracałby drugiemu uwagę na rozmaite rzeczy. Chyba, żeby dwóch lub więcej kontrolerów mogło razem chodzić po swoich oddziałach. Tobo dobrze było. Wtenczas wystarczyłoby może jeden dla każdego pola sztygarskiego.

Karność i sumiennosc nie upadnie.

Każdy górnik wie dobrze, że musi się stosować do rozkazów przełożonych i musi rozkazy sumiennie spełniać. Jeżeli tego nie uczynił, mógłby siebie i innych, całą kopalnię i całą załogę czyli wszystkich robotników, narazić na nieszczęście, na utratę zdrowia, na śmierć.

Ktoby zaniedbał obowiązek, ten sam zginąć może, a kara go spotka, jeżeli nie na ziemi, to poza grobem. Do więzienia nikt chętnie nie idzie. Dlatego jak dotąd, tak i nadal na ogół górnicy obowiązki spełniać będą.

Tem więcej będą to czynili kontrolerzy. Na nich ciąży jeszcze większy obowiązek, jeszcze większa odpowiedzialność.

Piszemy o tem otwarcie, aby każdy o tem sobie przypomniął, aby mianowicie gazety po stronie pracodawców stojące, nie mogły głosić, iż nasze gazety piszą tylko o prawach robotników, ale nigdy nie piszą o obowiązkach. Owszem, przypominamy też o obowiązkach.

#### Kontroler ma doświadczenie.

Prosty górnik, nie uczony, ma dozorować urzędnika, pracodawcę. — To się korespondentowi „Schles. Ztg.” (p. Voltzowi?) strasznie nie podoba.

Górnik ma też swoje wykształcenie. Chcąc dopomóc, będziemy w przyszłości częściej podawali wiadomości z górnictwa, z chemii i t. p.

Górnik-kontroler jednak ma przede wszystkim doświadczenie, praktykę. Bez tego teoria czyu goła nauka książkowa nie wiele znaczy. Jedno i drugie jest potrzebne. Skoro urzędnik (wykształcony) będzie chodził z doświadczonym robotnikiem, kontrolerem, to jeden i drugi się czegoś nauczą. Czwororo ócz widzi więcej niż owoje. Taka kontrola wyjdzie więc i robotnikom i kopalni na dobre.

Fiskalni kontrolerzy-robotnicy pewnie niejedno niebezpieczeństwo usunęli, odwrócili, choć się świat o tem nie dowiedział.

Korespondent (p. Voltz?) pisze, że tak nie jest. Skąd on to wie? Przecież nie ogłaszano w publicznych pismach, co zaszło. Zresztą, chociażby tak było, to jedna jest różnica. Dotąd i fiskus mógł wydać niewygodnego kontrolera-robotnika. Każdy robotnik się bał ostrego wystąpienia. To się powinno zmienić. Ma przecież być ochrona.

Już dziś wołamy: Górnicy, wybierajcie tylko doświadczonych, trochę starszych współbraci.

#### Obawa o zmniejszenie profitu.

Korespondent „Schles. Ztg.” (p. Voltz?) zdaje się najwięcej obawia się dozoru dlatego, że niejedno będzie się musiało zmienić po kopalniach. Niejeden lepszy porządek, niejedna maszyna będzie kosztowała pieniądze. Przez to się profit, zysk, dywidenda zmniejszy. Tego się obawia tylko bezwzględny kapitalizm. Korespondent zarzuca przeto fiskusowi, że jego kopalnie przynoszą zaledwie 3 procent zysku od włożonego kapitału, a w przyszłości może wcale nic nie przyniosą. To wydziały robotnicze, kontrolerzy-robotnicy (których fiskus już dobrowolnie zaprowadził) i inne „dobroczyenne głupstwa” temu winne — jak pisze ów korespondent (p. Voltz?) do „Schles. Ztg.” — Zysk pracodawców nie ma rozstrzygać. Życie robotników jest ważniejsze, niż zysk.

#### Nie strach przed masą,

jak pisze korespondent (p. Voltz?), ale troska o życie i zdrowie przeszło pół miliona górników spowodowało nowe przepisy, o co się panowie bardzo gniewają na ministra p. Delbrücka. „Schles. Ztg.” pisze, że on powinien był opór stawiać takim zachciankom. Tymczasem tego nie uczynił.

Widać, że i ministrowi nie łatwo. Widać, że będzie wojna w seimie, bo przyjaciele posiadzicieli kopalń będą się opierali.

## Rząd niemiecki przeciw hutnikom.

Komisyja parlamentu niemieckiego dla zmiany ustawy proceduralnej radziła niedawno o wnioskach, zmierzających do ograniczenia czasu pracy dla tych, którzy pracują we fabrykach chemicznych oraz po hutach i przy wysokich piecach przy ogniu. Były dwa wnioski. Jeden domagał się, żeby praca przy ogniu i we fabrykach chemicznych wynosiła najwyżej 8 godzin dziennie, drugi zaś oświadczał się za dziesięciogodzinną pracę.

Były widoki, że przynajmniej ograniczenie pracy do dziesięciu godzin znajdzie większość w komisji w parlamencie. Widząc to rząd, oświadczył, iż nie godzi się ani na ośmio- ani na dziesięciogodzinną pracę i zagroził, że cośnie całą ustawę, gdyby parlament uchwalił przepis, ile godzin najwyżej praca wynosić może.

Y co się dzieje?

Większość komisji cofa się i odrzuca wniosek o ograniczeniu czasu pracy. Za tym wnioskiem głosował tylko przedstawiciel Koła Polskiego poseł Brejski oraz posłowie socjalistyczni Stadthagen, Molkenbaur i Schmidt.

Natomiast uchwaliła komisja na wniosek posła Gubitsa, poparty przez pana Behrensa wezwanie do rządów związkowych, żeby w drodze rozporządzeń starały się o skrócenie czasu pracy po hutach, fabrykach chemicznych itp., o ile to będzie potrzebne dla ochrony zdrowia robotników.

Hutnicy i werczanie będą musieli się dalej starać o 8-godzinną szychtę. Za mało ich jeszcze należy do organizacyi, za mało dbają o oświatę. Wielu myśli, że się to wszystko samo zrobi. Hutnicy, tak nie jest! Widzicie, że na rząd nie bardzo możecie się oglądać. A kapitaliści, pracodawcy, z własnej woli wam tego nie dadzą a z nieba 8-godzinna szychta też nie spadnie! Musicie się starać sami i to tylko możecie uczynić przez oświatę i organizację. Jeżeli wy sobie sami tego, co wam się należy, nie wyjednacie wspólnemi siłami, to nikt inny. A więc dalej do organizacyi i do oświaty!

## Czem są w rzeczywistości „żółci“?

Zółte organizacje, są to związki robotnicze, które stworzono dla poratowania kapitalizmu. Takie związki nie mają samodzielnego charakteru organizacyi zawodowej. Samodzielność ta brakuje im z tego powodu, iż nie są one powołane do życia przez samych robotników, lecz przez pracodawców lub przez drugie osoby, stojące w związku z pracodawcami, n. p. przez wermistrzów, urzędników biurowych i t. p. Charakteru organizacyjno-zawodowego nie można tym związkom przyznać, ponieważ swemi dążeniami nie usiłują poprawić położenia stanu robotniczego, lecz przeciwnie usiłowaniami innych organizacyi robotniczych około dźwignięcia bytu robotniczego przeszkadzają, przez to, iż przeciwko organizacyom robotniczym walczą. I tak n. p. radca komercyjny Manz z Bambergu uważa żółte związki jako jedynie powołane tylko do krępowania woli robotników i odebrania im możliwości korzystania z przysługującego im prawa łączenia się. O tym, czem są, piszą obecnie i różne niemieckie pisma. Uważają one organizacje żółte, jako organizacje robotnicze, pozostające na żoździe pracodawców i płatne zastępy dla obrony przedsiębiorców. Przywódcy tych żółtych organizacyi, to oplaceni wyzyskiwacze. Największe męty i szumowiny społeczne wyrastają nagle jako działacze społeczni, kierujący żółtymi związkami. I tak n. p. w Niemczech jeden z głównych doradców, który przedsiębiorcom pomaga i ułatwia zakładanie tych zdradzieckich stowarzyszeń, jest niejaki Lebius, człowiek zapredany duszą i ciałem niemieckim pracodawcom.

Zółte organizacje przeczyły dotąd, jakoby były związkami, stworzonymi przez pracodawców i działającymi na korzyść pracodawców a na zdradę robotników, jednym słowem nie przyznawały się do swej żółtej barwy. Zaprzeczały także, jakoby były wspierane pieniędzmi pracodawców. Twierdzą tylko dumnie, iż dają jako „patriotyczne związki robotnicze” do tego, aby zaprowadzić stosunek harmonii, zgody pomiędzy robotnikami i pracodawcami.

A jednak na nic się „żółtym” zdały te uroczyste zaprzeczenia. Bo oto udało się zdjąć im z twarzy maskę. Związek metalurgiczny socyjalistyczny w Berlinie zdołał dostać w swe ręce cały szereg listów owego wyżej wspomnianego Lebiusa, które nam odstoniły prawdziwą twarz „żółtych”. Listy te znacienne ogłoszone zostały publicznie drukiem pod tytułem: „Zolte bagno”, które udowodniają niezbicie, iż wszystko, co się dotychczas twierdziło o związkach żółtych, jest prawdziwym. A więc, iż są związkami stworzonymi i utrzymywanymi przez pracodawców dla tumanienia robotników i t. d. Ze związki te są powołane przez pracodawców, świadczy o tem cały szereg listów, które Lebius wystósował do licznych przedsiębiorstw przemysłowych w obwodzie rurskim i w których radzi pracodawcom, aby powołali do życia „żółte związki werkowe”. Aby robotnicy nie poznali się na tej zdradzie, i nie spostrzegli, że się mają dostać w ten sposób w bezwzględne łapy kapitalizmu, radzi Lebius dalej hutom względnie poszczególnym pracodawcom, aby nie oni (pracodawcy) sami powoływali te żółte związki do życia, lecz aby to uczynili przez jakiegoś zaufanego urzędnika. W pewnym liście n. p. wystósowanym do huty w Akwizgranie, odpowiada Lebius „uniżenie”, iż bynajmniej myśl założenia żółtego związku nie ma wyjść od pracodawcy, boby to „rzuciło podejrzenie na charakter związku”. W liście do hut Siemens'a pisze podobnie i też zarząd hut kazał powołać do życia związek „żółtych” przez pewnego majstra, który znów ze swej strony wybrał do tego zaufanego i na usługach pracodawcy stojącego robotnika. W liście znów do innego pracodawcy pisze, iż „robotnicy sami muszą powziąć zamiar założenia związku takiego, lecz myśl założenia może wyjść od jakiegoś niższego zaufanego urzędnika”.

Te związki też otrzymują później owe znane zapomogi w brzęczącej monecie, za które znów związki powierzają „trwałe dozоровanie związku” pracodawcom. Pan Lebius sam otrzymuje dla swego pisma „Bund” potrzebne zapomogi, a za swe „trudy” otrzymuje zapłatę z kas pracodawców.

Twierdzono dawniej, iż te związki żółtych nie są także czyste pod względem politycznym, a raczej uważano je za związki działające dla tak zwanych nacjonalnych stronnictw. I to podejrzenie zostało udowodnione jako słuszne. W pewnym liście pisze bowiem Lebius do pewnego dyrektora fabryki tak: „Ja radziłbym, prowadzić politykę w duchu nacjonal-liberalnym, którą nazwać należy jednak nacjonal-demokratyczną. Przyłączenie się do jednej z istniejących partyi nie byłoby wskazaniem. Przecież nie chodzi o to, jaki napis nosimy na sobie, lecz czem jesteśmy w rzeczywistości. Nie są one samodzielne utwory, lecz zastępy ochronne pracodawców, stworzone przez swych urzędników, wspomagane pieniędzmi pracodawców i w dodatku jeszcze przeznaczone na to, aby popsuć polityczne przekonania swych członków robotników. Krótko, żółte organizacje w rzeczywistości nie mają nic innego na oku, jak tylko zapredanie robotników przedsiębiorcom, pracodawcom. Robotnicy nasi, niechaj się więc mają na baczności, bo związki takie są poważnym dla nich niebezpieczeństwem.

Na Dolnym Śląsku niedawno temu wykryto podobne przekupstwo ze strony niektórych pracodawców. Są tam w obwodzie wałbrzyskim (Waldenburg) lokalne związki górników, naturalnie „patriotyczne” i „wierne państwu” (reichstreu). Połączono je w jeden „Verband”, ale utrzymanie „Verbandu”, różne festyny i t. p. kosztują pieniądze. Skąd brać, a nie

kraść? Pisali tedy sekretarz i przewodniczący po piędzde do dolnośląskiego związku kopalń, i ten miał dać 5000 mk. Ale to było mu na razie za wiele, więc żądał gwarancyi, że „Verband” będzie stał po stronie panów posiadzicieli kopalń, żądał dalej ściśle-go obrachunku i t. p.

W końcu sprawa wyszła na jaw. Przewodniczącym jest urzędnik.

Na Górnym Śląsku, jak wiadomo, również istnieje kilka „patryotycznych” Arbeitervereine, przede-wszystkiem na fiskalnych kopalniach, ale i po prywatnych. Gdzie zaś tych nie ma, tam są „Arbeiter - Gesangvereine”, a choćby „Kriegerverein”, „Feuerwehr” i t. p. Patryotycznymi „Arbeiterferajnam” kierują zwykle niżsi urzędnicy, którzy mają dobrą kreskę u pracodawcy.

Bracia robotnicy! Takie organizacje wam nie pomogą. Chyba coś wyzebrać mogą, ale to najprzód nie odpowiada godności robotnika, a co się wyzebrze, to na złamanym kijku unieść można. Dalej do organizacyi! Rozszerzajcie oświatę!

## Z sądów robotniczych.

Pewnego górnika R. z T. spotkało w kopalni nieszczęście. Gdy bowiem usiłował wózek, który się wykołcił znów wsadzić na szyny, został wózkiem uderzony w głowę, lecz nie odniósł dziwnym sposobem zewnętrznego widocznego okaleczenia. Pracował on aż do końca szychty dalej. W następny dzień udał się R. do swego lekarza knapszaftowego. Ten skonstatował, iż R. odniósł wstrząśnienie mózgu i uszkodzenie wewnętrzne ucha. Pomimo tych obrażeń wewnętrznych pracował R. jeszcze 14 dni dalej. Lecz było mu coraz gorzej, aż nareszcie po dwóch tygodniach musiał zostać w domu, gdyż ucho wewnętrzne się zaropiło. Nastąpił zarazem silny ból głowy. Po tygodniu, w ciągu którego mu się widocznie polepszyło, znowu R. poszedł do pracy, chociaż ucho jeszcze było nie zupełnie wyleczone. W dzień później atoli już zachorował na nowo, tym razem pod oznakami influency. Miał on silny ból i zawroty głowy. Lecz znowu się polepszyło i R. znowu pracował. Lecz niedługo, a choroba się ponowiła. Lekarz knapszaftowy stwierdził, iż ucho zupełnie zaropione, a głowa z powodu ucha także cierpiąca. Ponieważ lekarz był zdania, iż ropienie ucha uważać należy jako skutek owego nieszczęśliwego wypadku, spółka zawodowa (Berufsgenossenschaft) zarządziła odstąpienie chorego do król. kliniki na uszy. W tej klinice musiano nieszczęśliwemu otworzyć głowę; operacyi tej jednakowoż już on nie przeżył i umarł jeszcze w ten sam dzień operacyi. Lekarz w klinice następnie oświadczył, iż choroba wewnętrzna ucha nie może być uważaną za skutek owego nieszczęśliwego wypadku, ponieważ według jego (lekarza) zdania już od dawna, na kilka lat przed nieszczęściem, skłonność do tej choroby tkwiła w nieszczęśliwym i nareszcie wybuchła. Był on zdania mianowicie, iż choroba byłaby i tak wybuchła, chociażby go żadne nieszczęście nie było spotkało. Przyznał jednakowoż, iż nieszczęście, które biedaka spotkało, mogło tę chorobę przyspieszyć. Na mocy tego oświadczenia lekarskiego, spółka zawodowa odrzuciła wniosek biednej wdowy o rentę. Sprawa poszła dalej, a sąd rozjemczy dla spraw robotniczych przyznał wdowie rentę, ponieważ lekarz

zauwany sądu rozjemczego był tego zdania, iż śmierć R. została przez ów nieszczęśliwy wypadek przyspieszona, a więc poniekąd spowodowana. Lecz spółka zawodowa nie dała za wygraną i odwołała się do najwyższego sądu w sprawach rentowych, do urzędu Rzeszy zabezpieczenia robotniczego w Berlinie. Lecz pomimo, iż dostarczyła orzeczenia pewnego sławnego profesora medycyny, iż choroba a następnie śmierć R. nie ma związku żadnego z owym nieszczęśliwym wypadkiem, jednak proces przegrała. Najwyższy sąd w sprawach rentowych w Berlinie bowiem orzekł, iż choroba i następnie śmierć górnika R., została spowodowana przez ów nieszczęśliwy wypadek z wózkiem, i chociaż nie odniósł R. żadnego widocznego okaleczenia, to jednak i taki wypadek bez zewnętrznego okaleczenia należy uważać za nieszczęście przy pracy, uprawniające do renty.

Ta walka o rentę jest znamieną. Wiele to wdów podobne przechodzić musi walki o rentę. Niejeden górnik zostanie w głowę uderzony, a ponieważ nie ma kapitałów, leżeć nie może zostać w domu i leczyć schorzałą głowę. Pracuje jak długo może. Aż nareszcie rozwinie się choróbko i biedny robotnik musi się udać do lazaretu. Jest zwykle tak późno, iż biedny robotnik umiera. Gdy potem wdowa powołuje się na ów wypadek nieszczęśliwy, to o przyznaniu renty słychać nie chcą, a spółka twierdzi ze swym lekarzem, iż biedny robotnik dostał tam jakiejś choroby sam ze siebie, albo że dostał pomieszania zmysłów itp., i że śmierć nie stoi w żadnym związku z nieszczęściem. Widać jednak z powyżej przytoczonego przebiegu walki o rentę, że nie trzeba się dać i nadziei tracić.

## Jest smok...

Jest smok — który z swojej srogości,  
Powszechnie znany jest ludzkości,  
Ubogiej, biednej i cierpiącej,  
Prócz pracy, uciech nie znającej.

I krzywdą ludzką smok ten żyje  
I łzy ludzkości głodnej pije,  
I w krwi swych ofiar cieńsko kąpie  
I po nędzarzy trupach stąpie.

I mieszka w pałacach wspaniałych,  
Wśród ludzi bez serc, zwyrodniałych,  
Którzy mu służą chytrą radą,  
Jak kłamstwem, obłudą i zdradą.

Napędzać w zgubne smoka sieci,  
Ludzkości dalsze głodne dzieci,  
Jak ssać z nich siły, krew ich chęptać,  
A w końcu po zużyciu — zdeptać!

Ci ludzie bez serc, to ród sobaczy,  
To ród bezbożnych wyzyskiwaczy,  
A smoka wylągł stosunków fatalizm,  
A smokiem — bezwzględny kapitalizm!

Czas obecny, to czas walki o nasze prawa robotnicze. Chcąc odnieść zwycięstwo, winni wszyscy robotnicy wstępować do „Związku wzajemnej pomocy” w Król. Hucie.

# LISTY.

Z pod Bytomia.

(Korespondencya.)

Wpadła mi do rąk w tych dniach osławiona haka-tystka „Schlesische Ztg.". Nie chciałem sobie rąk nią pobrudzić i już chciałem ją rzucić w piec, gdzieby się płomienie były należycie oświeciły jej pisaniną, gdy nagle wzrok mój padł na jeden artykuł zatytułowany „Willkürliches Feiern der Bergarbeiter" czyli czy-  
sto na polskie „Dobrowolne świętowanie (bumlowanie) górników". Zaciekawiony rzuciłem okiem po artykulu. Stoi tam, iż z powodu wysokich zarobków liczba świętujących dobrowolnie górników z roku na rok coraz bardziej wzrasta. Mianowicie w poniedziałki na niektórych kopalniach brakuje aż 200 chłopów w pracy dobrowolnie. Muszę przyznać, iż niestety istotnie bardzo wielu górników to czyni. Ale jednak sprawa ma się inaczej. „Schles. Ztg.", która otrzymała artykuł od wyższych urzędników górniczych, nie wie zapewne, jak ciężko pracować muszą górnicy, by panom kapitalistom nasypać w kieszenie owe miliony, które potem tym panom dają możność świętowania dobrowolnego codzień i jeszcze nie takiego na jakie górnicy sobie kiedyś pozwolą! Tak, górnik, który codzień pracuje jakby w wyścigu, pędzony przez dozorców i różne kategorie niższych urzędników, który codzień pracuje jakby na wyścigu, pędzony przez nią, nie jest w stanie przerobić wszystkich szycht i musi koniecznie sobie odpocząć. Nie jestem ja wprawdzie za tem, iżby ten odpoczynek, a raczej jak się wyrażają kapitaliści, świętowanie odbywało się zawsze akurat w poniedziałki, lecz wypoczynek jaki nastąpić musi koniecznie. Już i tak górnik, jak i każdy inny robotnik przedwcześnie zniszczy swoje siły pracą nieludzką, a gdyby jeszcze sobie nie wypoczął raz w miesiącu lub może odnośnie do swej pracy jeszcze częściej, toby wnet klapnął i stałby się jeszcze prędzej dziadem. Co mu za to potem kopalnia da? Renta, któraby mu się należała, jest taka oplakana i tak ciężko do uzyskania, że gdybym się chciał o tem dopiero rozpiszać, nie skończyłbym tak rychło i ten numer „Pracy" natoby nie starczył. Nie panowie, wy naszych sił nie oszczędzacie, nie dbacie o ich utrzymanie, za to my górnicy musimy się sami oszczędzać, naszych sił nie marnować, nie wolno nam tym darem Bożym szafować rozrzutnie, musimy sami dbać o swoje zdrowie. Bo my nie mamy milionowych skarbów, naszym jedynym skarbem jest nasze zdrowie, dlatego „świętujemy", dlatego wolimy nieraz opuścić jedną szychtę. Dobrze wiemy i może jeszcze lepiej czujemy iż przez to tracimy wtenczas jednodniowy a w obecnych czasach tak drogocenny zarobek, ale cóż mamy robić? A więc nie owe tak wychwalane w „Schles. Ztg." „wysokie" zarobki są winne świętowaniu, lecz system pracy, wymyślony przez panów kapitalistów, którzy pędzą górników, aby coraz to więcej fedrowano. Co się zaś tyczy wysokiego zarobku, który mamy mieć, to niech też tak panowie z „Schles. Ztg." raz spróbują i chwycą za kilof i niech tak pracują jak my, to niech potem osądzą, czy ta praca końska bywa tak, jakby miała być, wynagradzana! Wysokie zarobki! Czasy są takie, iż żony nie mogą się dokupić niczego na targu ani w składzie. Ale panowie kapitaliści i ze „Schles. Ztg." zapewne tego nie wiedzą, że są czasy drogie, bo pieniądze mają dość i to im choćby najdroższa rzecz nie jest za droga. My ostryg (austern) i pasztetów jadać nie możemy, dosyć że przy

tem wystawianym wysokim zarobku starczy nam na śledź stony i tedy owedy na kawałek mięsa! Tak wyglądają nasze „wysokie" zarobki. Dalej stoi w owym artykulu, iż pracodawcy zmuszeni są nakładać kary za świętowanie, aby mu zapobiedz. Czy to koniecznie muszą pracodawcy kar używać, aby stłumić świętowanie? Te kary po wielkiej części są niesprawiedliwe, gdyż według powyższego, co powiedziałem, robotnika karze się często za jego znużenie, zesłabienie wskutek nadmiernej pracy. Nie, nie karami się temu świętowaniu zapobiegnie, lecz zupełnie czem innym. Niech praca przestanie być końską, a wtenczas nie będzie takiego ubytku sił, nie będzie więc trzeba odpoczywać. W dalszym ciągu żali się artykulik w „Schles. Ztg." iż organizacye oraz prasa robotnicza, nie przeciwdziała tym świętowaniom. Naturalnie, że nie może przecie kar na świętujących robotników nakładać, a za ucho pociągnąć do pracy też nie może nikogo. Toć niech „Schles. Ztg.", jeżeli się czuje tak wszechmocną, sprawi swą potęgą, żeby górnicy nie świętowali. Mogłaby to snadniej uczynić, bo wpłynąć mogłaby na niektórych pracodawców, żeby nadmierną pracą wymaganą nie niszczyli tak sił swych robotników. Gazety stojące po stronie robotników bardzo dobrze wiedzą, jak z tem świętowaniem stoi, i że winne temu są bezdenne worki pieniężne panów kapitalistów. Bracia robotnicy, widzicie jak to niektóre bibuły niemieckie napadają na nas! Precz z nimi, wyrzućcie takie piśmida z waszych domów, bo jeżeli będziecie dalej tym podobne szmaty abonowali, to będą one dalej twierdziły, iż macie „wysokie" zarobki, jeżeli jeszcze jesteście w stanie je abonować. Zabonujcie sobie „Pracę" raczej, bo ta nas szczyt bronii.  
Marek z Chin.

Z pod Frydenshuty.

O nieszczęściu. — Z huty „Zgody".

Nasza miejscowość w czystym polskim języku powinniśmy nazywać „Hutą Pokoju", a kopalnię „Pokój", a nie „Friedensgruba". — „Pokój" się ma kopalnia nazywać, ale pokoju jest tu mało. Mówili, że dyrektor p. Braetsch odchodzi do Westfalii, więc opuszcza nas, a jego miejsce zajmie p. Busch. Ale tak nie jest.

Kopalnia „Pokój" jest bardzo wadliwą. Jest pożar, jest ciśnienie skał. W tych dniach zarwał się kamień i zasypał 8 górników, z tych aż 5 wydobyto nieżywych a trzech pokaleczonych.

Rozgoryczenie jest znaczne. Niedawno na hucie spadło kilku z rusztowaniem i straciło życie, a teraz znów w kopalni. Płacz rodzin dotkniętych jest wielki.

Teraz pytanie, jaki był powód nieszczęścia. Są tacy, którzy twierdzą, że nieszczęście nie byłoby się zdarzyło, gdyby kontrola była jeszcze lepsza i ostrzejsza. Mnie się zdaje, że przedewszystkiem robotnicy sami będą musieli być kontrolerami swojego przodku. Nie znam stosunków w tym przodku, dlatego nie będę wydawał sądu. (Prosimy napisać o tej ważnej sprawie Red.)

Z innej strony donoszą o nieszczęściu na kopalni: Hajer i dwóch szleprów pozostali, aby przodek zabudować, bo do tego podczas szychty czasu nie było. Tymczasem skała nacisnęła, drzewo połamała i nieszczęście spowodowała. Pod kierownictwem dyrektora i nadsztygara pracował wielki oddział robotników nad wydobyciem nieszczęśliwych. Praca była bardzo trudna.

O werku w Eintrachthucie czyli fabryce „Zgoda” dowiedziałem się nieco, więc piszę, bo nie pamiętam, kiedy ostatni raz wyczytałem w „Pracy” opis stosunków. Było to już bardzo dawno. (Robotnicy powinni donosić, co ich boli. Umieścimy, byle prawda szczerą. Red.) Zarobki wynoszą 24 do 30 fenygów na godzinę. Nawet niektórzy starsi robotnicy, żonaci, którzy tam długo pracują, nie mają więcej, albo tylko mało co więcej. Jest więc wiele niezadowolenia pomiędzy robotnikami. Zdarzają się zarobki po 32, 34 i trochę więcej na godzinę, ale to rzadko. Koło nowego roku nastąpiło uregulowanie „akordu”. To znaczy: urywanie „akordu”, bo c asy liche.

Urzednicy starają się, aby robota (produkcyja) była jak najtańsza. A należy ta huta przecież do spółki królewsko-laurahuckiej, gdzie generalnym dyrektorem jest p. Hilger. Ten daje 25 000 mk. na pomnik w Hucie Laury, ale poprawy nie daje.

Niektórzy robotnicy dostali papiery, inni „urlop”, a inni biorą sami papiery. Życzymy sobie, aby liche czasy na wiosnę ustały. Zresztą mamy tutaj wszystkie „ferajny”, a robotnicy do nich należą, tylko do organizacji mało kto należy.

Bracia! Pieczone gołąbki nie frugną do gąbki! Trzeba sobie to powiedzieć, że będzie coraz gorzej, jeżeli się nie weźmiemy do agitacji. Niechby jeno czytelnicy „Pracy” podali albo przeczytali ten numer „Pracy” tym, co nie czytają, więc nic nie wiedzą. Gdy będzie więcej oświaty, będzie i lepsza organizacja.  
Znajomi Marka i Justyna.

#### Zabrze.

(Z kopalni „Konkordya”).

Co to korespondencyi stoi w „Pracy” z różnych kopalń. Tylko daremnie szukałbyś korespondencyi z naszej kopalni. Czy to nasza kopalnia jest takim rajem, żeby nie było powodu do zabierania głosu? To by to było bardzo pięknie, gdyby tak było. Tak, gdyby nie to gdyby. Bo stosunki rzeczywiście nie są po temu, aby można milczeć. Byłoby bardzo wiele do pisania o tutejszych stosunkach, lecz chcę tylko podać do wiadomości naszych współbraci-robotników następującą sprawę: Mamy tu pewnego nadgórnika, co to już nie wie, co wyrabiać z biednym górnikiem. Według jego postępowania z nami trzeba sądzić, iż może myśli on, że żyje jeszcze za czasów faraonów, i że on siebie uważa za faraona a nas za jego niewolników, którymi może dokazywać co chce. Wyzywa ów pan nadgórnik na ludzi i nawet popisuje się kulturnie przekleństwami. Klnie, że ludzie robić nie chcą i t. d. A tu ludzie robią, co im sił starczy; czterech rąk nikt nie ma. Śmiać się chce, gdy ów p. nadgórnik, co sam hajerskiej robocie nie bardzo wiele rozumie, usiłuje starych hajerów uczyć, jak mają robić. Są pomiędzy tymi hajerami tacy, którzy już po 20 do 25 lat pracowali za hajera, a teraz mają się dopicro od owego p. nadgórnika uczyć roboty. I czy się ten p. nadgórnik tem nie wystawia na pośmiewisko? Gdy przyjdzie do przodku, to zaraz robi coś i dyng, choć go to nic nie obchodzi. Gdy zaś górnicy tyle nie robią, ile on chce, to wygraża nam się, iż nam zarobek „zrychtuje”, to jest iż będzie się starał go nam okroić. Niech jeno ów pan nadgórnik tak nie gada, bo to nie po chrześcijaństwu! Co to za madrała ten p. nadgórnik! Ledwie go obleciał wiatr pański i został nadgórnikiem, to już stał się z chłopca prostego „urzednik”, który uważa siebie za stworzonego od początku świata na to, aby szykanować swych współbraci. Bracie nad-

górniku, zleż ty tylko z tego konia pańskiego, bo ciebie ten koń pański, to jest pycha, w końcu mógłby zanieść do grona tych dawniejszych urzedników nieba, co się to zbuntowali przeciwko Bogu i teraz urzedują i przeklinają swój urząd dyabelny w piekle! Dlaczego to inni nadgórnicy i nawet sami urzednicy lepiej się z nami obchodzą? Czy to koniecznie się z biednymi, niższymi robotnikami obchodzić musi bezwzględnie? Tak przecie nie jest, bo mamy i dobrych urzedników na świecie i też na naszej kopalni. Dobry urzednik wie, iż urzednik nie otrzymał dla wyzywania swych podwładnych.  
Kilof.

## G ó r n i k .

Doprawdy, że nie wiem, czy może być przykrzejsza praca, jak zatrudnienie górnika?

Wprawdzie każde zajęcie na świecie połączone jest z pewnym trudem, wymaga od człowieka nateżenia sił albo ciała, albo też umysłu, ale zaiste pozatowania godnym zdaje mi się być los każdego górnika.

Dziesięć godzin przesiedzieć pod ziemią i nie oglądać przez ten czas świata Bożego, przez dziesięć godzin oddychać powietrzem niezdarowem, a jak w niektórych kopalniach np. rtęci, wprost zabijającym przez te dziesięć godzin, pracować ciężko, wyrabując czy też wykuwając z łona ziemi ukryte w niej skarby mineralne, zaiste praca nielada, to trud nad siłę zwykłego człowieka.

A jednak przecie setki tysięcy ludzi oddaje się górnictwu w Europie, nie mówiąc już wcale o kopalniach w Azji, Ameryce i Australii, gdzie tych skarbow mineralnych w głębi ziemi spoczywających, jest daleko i znacznie więcej niż w europejskiej części świata, gdzie mnóstwo przedsiębiorstw prywatnych, czy też rządowych rozporządza olbrzymimi masami ludzi, pracujących w wnętrzu naszej matki-ziemi.

Ha! trudno, w głębi ziemi pracować ludzie muszą, inaczej cały świat musiałby się obchodzić n. p. bez rzeczy tak niezbędnej przy spożyciu jaką jest sól, albo bez węgla, który tak ważny i potrzebny stanowi materiał do palenia.

Porzucam więc te utyskiwania i żale nad losem górnika, życząc im z całego serca powodzenia i wytrwałości w ich pracy, a przenoszę się z czytelnikami do Wieliczki, którą znają nie tylko u nas w Europie, ale i na całym świecie, jako jedną z najbogatszych kopalni soli.

Przed blisko 80 laty, w miasteczku Wielicze mieszkał ubogi a bardzo pracowity górnik; miał on żonę i sześcioro dzieci, a chociaż zapłata górnika nie wystarczała mu na ich utrzymanie, przecie żona także zarabiała, piorąc bieliznę urzednikom, a najstarszy trzynastoletni syn już pod ziemią z ojcem pracował, biorąc trzecią część tej co ojciec zapłaty.

Przy wspólnej pracy wiodło się całej rodzinie życie wprawdzie nie wykwiłne, lecz szczęśliwe, a że się bardzo kochali, więc im życie wesoło schodziło i choć czasem niedostatek przycisnął, nie kłócili się między sobą, ani wyrzekali na los nieprzyjazny, tylko modlili się szczerze i gorąco prosząc pomocy Bożej, a Pan Bóg też ich nie opuszczał.

Osobliwe też nabożeństwo miała cała rodzina do cudownego obrazu Pana Jezusa, umieszczonego na krużgankach klasztoru Augustyanów przy kościele św. Katarzyny w Krakowie. W każde święto większe, jak w Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki, pod-

czas których podziemne roboty ustają, szedł Kasper z żoną i dziećmi do Krakowa i Mszę świętą przed cudownym Panem Jezusem zakupował. Wszyscy słuchali Mszy też nabożnie, po której zwykle kapłan udzielał im błogosławieństwa.

Pewnego dnia, jak zwykle o świcie, wyszedł Kasper wraz z synem Ludwikiem do kopalni. Spuszczono ich w głąb ziemi na pierwsze piętro, gdzie pomogliwszy się w kaplicy św. Antoniego, szli dalej z zapalonemi lampkami.

— Spóźnił się trochę, Ludwiku — rzekł ojciec.

— Bośmy też dłużej jak zawsze byli w kaplicy — odpowiedział Ludwik.

— Prawda, że dłużej, ale to nie szkodzi, czas stracony na służbie Bożej da się wynagrodzić. Pójdziemy dziś starym gankiem świętej Jadwigi, to o jakie pięćset kroków bliżej, i wynagrodzimy spóźnienie.

— O bójcie się Boga, tatusiu — zawołał ze strachem Ludwik — nie chodźmy przez stary ganek, bo tam niebezpiecznie, a wczoraj stary Marcin mówił, że wyraźnie słyszał, jak tam coś trząsało.

— Ba, starcu zawsze się przewiduje. Przechodziłem tamtędy już nie raz, a nic mi się złego nie stało, da Pan Bóg, że i teraz bez przypadku się obijdzie.

— Ale też strzeżonego Pan Bóg strzeże, jak mowi mamusia; mój drogi, złoty, serdeczny tatusiu, nie chodźmy starym gankiem.

— Głupis! — zawołał zniecierpliwiony ojciec — proszę, smarkacz będzie mi dawał nauki; rób, jak ci każę i nie mruż, a mnie nie gniewaj, marsz!

Ludwik spuścił głowę i szedł smutny za ojcem. W chwil kilka stanęli u wnijścia starego ganka.

Mowa tu o gankach czyli chodnikach. Takie ganki w kopalniach soli prawie niczem się nie różnią od ganków na naszych kopalniach węgla.

Górnicy, chcąc się dostać w głąb ziemi, biją najprzód studnię bardzo głęboką, którą nazywają szybem. Kiedy przebiwszy ziemię dostaną się do soli, natychczas w kamiennych jej ścianach wiercą w poprzek ułice, niby krużganki podziemne, prowadzące od jednego do drugiego szybu: sól zaś wydobytą wyciągają na wierzch.

W Wieliczce jest pod ziemią kilka set ganków podziemnych, a niektóre są bardzo długie. Ściany ich, powała i podłoga są naturalnie z soli, która twarda jak kamień utrzymuje ziemię z góry ciężącą.

W dawnych czasach nie robiono takich ganków czyli chodników, ale jamy głębokie i ogromne, zwane komorami, które, aby się nie zawaliły, podpierano drzewem, a całe lasy wyrąbane spoczywają w podziemiach Wieliczki.

A więc w jeden z takich starych odwiecznych ganków, od kilkudziesięciu lat opuszczony, przez który tylko czasem przechodzili dla skrócenia drogi bardzo odważni górnicy, zapuścił się Kasper z Ludwikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Podobno nosi się rząd z zamiarem opodatkowania węgla. Podobno konserwatyści proponowali rządowi, aby w miejsce podatku od spadków rząd zaprowadził podatek na węgle i to 50 fen. od każdej tony wydobytego węgla. Jest także prawdopodobnem, iż przy obecnym składzie parlamentu projekt taki znalazłby może większość. Konserwatyści

obliczają dochód z takiego węglowego podatku na 100 milionów marek. — Z innej znowu strony donoszą, iż podatek od węgla ma zastąpić podatek od gazu i elektryczności, i ma wynosić 25 fen. za tonę węgla kamiennego i koks, a 10 fen. za tonę węgla brunatnego. Podatek w ten sposób rozłożony przyniosłby podobno 60 milionów marek. Lecz, jak widać, nie jest to jeszcze wcale pewną rzeczą, czy wogóle taki projekt podatku przedłożony zostanie. Są to raczej domyśły, iż rząd będzie się starał w cudowny wprost sposób, aby napętnić próżny worek państwowy.

— (Nowy system wydalania robotników po kopalniach rurskich.) Kapitałiści przyszli na nowy pomysł, jak wydalać robotników. Stary zwyczaj posługiwania się „czarnymi listami” zbankrutował już, więc tak długo głowę sobie łamali, aż wynaleźli nowy sposób wydalania robotników. Oto na kopalni „Fryderyk Wielki” przy Herne powiedziano 400 robotnikom, każdemu z osobna, iż ma wypowiedzieć pracę na następnym 15. Dotychczas wypowiadano ludziom na tej kopalni przez obwieszczenie. — Przedwczesna pośrednia forma wypowiedzenia ma następujący powód: Jeżeli górnikowi zostanie praca wypowiedziana przez pracodawców, to wienczas taki górnik nie znajdzie, nawet w dobrych czasach, wskutek tajnej umowy pracodawców, nigdzie pracy. Jeżeli więc robotnik nie chce się pozbawić wszystkich widoków uzyskania gdzieś pracy, to musi, gdy mu kopalnia „radzi” wypowiedzieć, to sam uczynić i natychmiast iść starać się o pracę. W ten sposób może potem kopalnia się uniewinnić, bo przeciw robotnicy sami pracę wypowiedzieli. Jest to sposób wydalania robotników, który jest w użyciu już po wielu kopalniach w obwodzie nad Rurą.

Szwajcaryja. Brak pracy w Szwajcaryi daje się dotkliwie odczuwać w całym kraju. Urzędy robotnicze w Biel jako i urzędy podobne z innych miejscowości donoszą o lichym stanie pracy. Związek zawodowy zegarmistrzów urządził loteryę na rzecz robotników bez pracy. Rząd szwajcarski w Bernie zezwolił na loteryę pod warunkiem, że i nieorganizowani robotnicy uwzględnieni zostaną przy rozdzielaniu zapomóg.

Anglia. (Jak w Anglii dbają o robotników.) Anglia rozpoczęła rok 1909 uzbrojona w dwa nowe prawa. Starość zabezpieczona została przez odpowiednią pensję, młodość zaś otrzymuje obronę przed niebezpieczeństwami cielesnemi i moralnemi, przed cierpieniami i niedostatkiem. Renty siercom, którzy ukończyli 70 lat życia płacone były poraz pierwszy w sam dzień Nowego Roku. Dzienniki angielskie przepełnione są opisami scen wzruszających, jakie się odgrywały przy odbieraniu tych rent przez setki tysięcy starców i staruszek w urzędach pocztowych po wsiach i miasteczkach. Zgłosiło się ogółem w dniu tym po rentę 700 000 osób, przyznano je jednak tylko 500 000 starcom. Wnioski pozostałych o rentę będą później rozstrzygnięte. — Ustawa o rentach dla starców, o której swego czasu obszernie pisaliśmy w „Pracy”, ulegnie niewątpliwie w najbliższej przyszłości poważnym zmianom, praktyka bowiem obecnie stwierdziła, iż niektóre ograniczenia w prawie są niesprawiedliwe. Tak n. p. ustawa zastrzega, że prawo do renty mają osoby w odpowiednim wieku, o ile są obywatelami Anglii conajmniej od lat 20 i tyle lat w Anglii zamieszkują. Ograniczenie to doprowadziło n. p. przy pierwszej wypłacie renty do tego, iż odmówiono staruszcze 70 lat liczącej, która nigdy w życiu nie opuściła Anglii, rentę dlatego tylko, że przez wyjście zamąż, za Niemca, utraciła poddaństwo angielskie.

skie. Mimo jednak niewątpliwych braków ustawa o rentach dla starców jest jednym z najdonioślejszych kroków, jakie kiedykolwiek zdziałano w Anglii w kierunku reform społecznych. To też pierwszy dzień zastosowania jej obchodzony był w wielu miejscowościach, jak święto narodowe. Przed urzędami pocztowymi, które wypłacały pensje, grały orkiestry wojskowe. Wieczorem palono ognie, podejmowano ucztą starców, urządzano pochody i t. p.

Jeżeli sama ustawa przyjęta została wszędzie z wielkim uznaniem, jako bezprzykładny dotąd w dziejach świata cywilizowanego dowód troski ze strony państwa o tych, którzy na usługach jego spędzili długi szereg lat dziesiątków, to podziwiać się musi doskonałą wprost organizację państwową, która umożliwiła wzorowe wykonanie ustawy w pierwszym już roku zastosowania jej. Nie utworzono żadnych nowych godności i zakładów, nie utrudniono niczem otrzymanie renty. Zgłoszenia o rentę rozpatrzone zostały i rozstrzygnięte bez apelacji w ciągu kilku dni, nierozstrzygnięto tylko niewielką ilość takich wniosków, co do których zachodziły pewne wątpliwości. W wigilię Nowego Roku każdy z starców miał już w rękę książeczkę, według której wypłacono otrzyma rentę. Ale to tylko w Anglii możliwe.

### Drobne wiadomości.

\* **Król. Huta.** Generalny dyrektor p. Hilger sam wypowiedział inżynierowi p. Karo z fabryki mostów), ponieważ Karo występował na zebraniach organizacji (Bundu) urzędników jako mówca i nie chciał z tej organizacji wystąpić. W sejmie poseł konserwatysta hrabia Carmer, członek spółki Gieschego, bronił postępowania generalnego dyrektora p. Uthemanna.

\* **Welnowiec.** Zysk spółki Hohenlohego wynosił za półrocze ubiegłe 3 mil. 603 tys. 950 mk., podczas gdy w roku poprzednim 4 mil. 506 tys. 729 mk. Kopalnie węgla dały mniej więcej ten sam zysk, co w półroczu poprzednim. Ceny cynku spadły. (Pewnie się znów podwyższą, skoro huty utworzą na nowo związek.) Spółka oblicza zyski co miesiąc i porównuje jeden miesiąc z drugim. Dnia 1 stycznia 1909 wygaszono dwie małe huty (koło Rudy), ale spółka nie wytapia mniej cynku, bo poprawiła inne huty tak, że więcej cynku wydają. Przez wygaszenie jeszcze oszczędzi. Od 1 października 1908 ceny węgla są lepsze.

\* **Gliwice.** W tutejszej hucie istnieje już od 1882 roku kasa pośmiertna dla urzędników i robotników huty, która ma ten cel, pozostałym po członkach wypłacić 55, 110 lub 165 mk., stóćownie do wpłaconych składek. W tych dniach odbyło się posiedzenie tej kasy. Według sprawozdania przyniósł rok 1908 nadwyżkę 2586,59 mk. Ogólny majątek kasy wynosi obecnie 39 939,23 mk. Liczba członków wynosiła na początku 1908 roku 733, przy końcu roku 798 osób. Nowy zarząd składa się z pp. radcy górniczego Arnsa jako przewodniczącego, z asesora górniczego Schroedera jako zastępcy, z radcy rachunkowego Peschkego jako kasjera i pp. Hillingera, Janoty i Makioly jako ławników.

\* **Westfalia.** Z Essen donoszą, że aresztowano rachmistrza Schnitza z spółki Arenberga, który sprzeniewierzył 90 000 marek.

### Nieszczęścia.

\* **London.** Na kopalni „West Stanly” w obwodzie węglowym Durhan w Północnej Anglii nastąpił dnia 16 b. m. nadzwyczaj silny wybuch gazów, który spowodował zasucie około 200 górników w kopalni. Ponieważ wejście do szybu także silnie uszkodzone zostało, są prace ratunkowe bardzo utrudnione. Obawiają się, iż więcej niż 100 robotników straciło życie.

Srodkiem do oszczędzania jest

**MAGGI**ego przyprawa. Daje pożywny i smaczny posiłek z wodą. Poleca uprzejmie

Jonas Adler nast. Simon Brauer, Mikulczyce, Laurentiusstr.

### „Ferramat“

nazywają się od 45 lat miliony razy świetnie doświadczone **Dr. Stockmanna pigułki żelazne**, nadspodziewany skutek po wielkiej utracie krwi, przy blednicy, niedokrwistości. Pudełko 150 mk. Polecać i przepisywane przez lekarzy. We wszystkich aptekach do nabycia. Żelazo 0,035 g, węglowodany 0,1 g, ekstrakt roślinny 0,1 g, guma arabska 0,05 g **Dr. Stockmanns Eisenpillen, Ferramat, Reichenbach i. V.**

Najtansza sprzedaż pierza na pościel, ponieważ jestem wolną od kosztów. Białe nieskubane

### pierze

wprost od gęsi od 1.30 mk. pocz., aż do najlepszego 3-go podskubu. Darte na pościel funt 1,50, 2,00, 2,50, 3,00, 3,50 aż do najlepszych po 4.50 m. Wszelkie pierze jest 2 razy czyszczone i nie zawierające kurzu.



Puch w wielkim wyborze.

Paulina Silberberg, Bytom, ul. Krakowska nr. 44

2-gi dom od rynku. Sprzedaż na 1. piętrze.

Proszę dokładnie zważać na firmę.

Od 10 m. zakupna wynagradzam podróż koleją.

### Prześlicznym

czyni delikatną, czystą twarz, józanny młodociany wygląd, biała miękka jak aksamit skóra i ośniew. czysta cera. Wszystko to wytwarza jedynie prawdziwe

### Stockenpford Liliemilch-Seife

firmy Bergmann & Co., Radebeul bo czyni delikatną, czystą twarz, różanny, młodociany wygląd, białą miękka jak aksamit twarz i ośniewającą piękną cerę. sztuka 50 fen. w Bytomiu A. Sollich, A. Wehowski, drog. 6. Barbary, G. Stempel, A. Wermund, Józef Schedon, W. Staniszewski, K. Franzke, S. Berliner, A. Mottek, A. Wiltosch, S. Lewandowski, Adamietz, oraz w aptece pod koroną, w starej aptece, i w aptece Maryańskiej.

### Majster wyrobów betonowych

gruntownie obznajmiony z wyrobem dachówek, rui, płytek i t. p. wyrobów cementowych, potrzebny od 1-go lutego 1909 roku. Oferty z warunkami nad syłać pod adresem: Fabryka Portland-Cementu „Wolyn” w Zdobunowie, gub. Wołyńska, Rosya.

Przy zakupach towarów prosimy się na naszą gazetę powoływać.